

# Stanisław Dygat

---

## Wypowiedzi o adwokaturze

---

Palestra 18/1(193), 65-66

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **WYPOWIEDZI O ADWOKATURZE**

STANISŁAW DYGAT (literat)

Wszystko, co reprezentuje Prawo, wszystko, co ma jakiś związek z prawem, budzi we mnie bogobojny podziw zmieszany z niejasnym lękiem. Trudno mi określić, gdzie kończy się ten podziw, a gdzie zaczyna lęk i trudno mi stwierdzić, skąd lęk się bierze. Nigdy nie znajdowałem się w konflikcie z prawem. Nawet mandat uliczny zapłaciłem tylko dwa razy w życiu. Raz, kiedy na nie strzeżonym przejściu nie przepuściłem jadącego samochodu, i drugi raz na tym samym przejściu, kiedy prowadząc samochód nie przepuściłem przechodnia. Zapłaciłem bez szemrania i za pierwszym razem, i za drugim.

Jako obywatel, który szanuje prawo i zawsze stara się mu podporządkowywać, nawet w wypadkach kiedy jakiś przepis wydaje mi się niesłuszny i nielogiczny, mógłbym chyba ustosunkowywać się do instytucji prawnych i ich przedstawicieli z ogromnym spokojem i pewnością. A jednak kiedy widzę milicjanta, od razu staram się przybrać wygląd człowieka, który ma czyste sumienie, chociaż mam naprawdę czyste sumienie, staram się swoim wyglądem przedstawiciela prawa sobie zjednać, nie jestem w stanie uniknąć pochlebczego wobec niego zachowania, jeżeli na przykład zwracam się do niego o jakąś informację albo załatwiam jakąś formalną sprawę.

Przekraczanie granicy jest dla mnie zawsze bardzo poważnym przeżyciem. Czuję się na granicy niewłaściwie, czuję się nie w porządku, mimo że nigdy w życiu nie zdarzyło mi się przewozić rzeczy niedozwolonych albo czegokolwiek przemycać. Przeciwnie, na ogół celnicy się skarżą, że zbyt gorliwym i przesadnie drobiazgowym wpisywaniem do deklaracji celnej przewożonych przedmiotów (nabytych lub otrzymanych za granicą) dodają im niepotrzebnej pracy.

Nie umiem więc wyjaśnić tego lęku przed prawem i jego instytucjami, należąc właśnie do tych, którzy prawo uważają za swojego sprzymierzeńca i którzy na jego istnieniu opierają spokój i bezpieczeństwo swojego bytowania. Być może, po prostu, zaufanie i wiara w moc działania Prawa na moją korzyść są tak silne, że towarzyszyć musi temu lęk, żeby się coś nie popsuło, żeby ktoś czegoś nie przekreślił, nie odwrócił kota ogonem, nie odwinął gdzieś czegoś i ukradkiem czegoś tam nie chlasnął, sprawiając, że przyjazne mi i opiekuńcze Prawo ni stąd, ni zowąd odwróci się przeciw mnie i zamiast jak co dzień otulać mnie czule do snu wymierzy mi nagle bolesnego kopniaka. Kto zaś jak nie adwokat jest zdolny do takiego odwrócenia funkcji Prawa z zasadniczo mi przyjaznego na doraźnie mi wrogie? I dlatego zapewne ze wszystkiego, co ma jakiś związek z Prawem, najbardziej boję się adwokatów.

Są wśród nich tacy, z którymi się przyjaźnię, z którymi wiążą mnie serdeczne więzy. Ale to nie znaczy, że ich się wcale nie boję. Staram się

co prawda obcując z nimi na co dzień zapominać o ich demoniczno-złowieszczych funkcjach, ale trudno mi tak zupełnie zapomnieć, że ten człowiek, który jest tak dla mnie miły, który okazuje mi tak szczerze i z takim przekonaniem zainteresowanie, a czasem i szacunek, mógłby w każdej chwili starać się odwrócić przyjazne dla mnie Prawo na moją niekorzyść z racji jakiegoś swojego, ewentualnego klienta, którym skądinąd może gardzić i którego może uważać za niewiele co wartą kreaturę. Jednak przyznaję, że fakt, iż w każdym adwokacie tkwi potencjalna możliwość odwrócenia opiekującego się mną Prawa przeciwko mnie, dodaje jakiegoś ostrego uroku moim z nimi przyjaźniom, co podobne jest w gatunku uczuć do emocji, które przynoszą nam stosunki z fatalnymi kobietami, będącymi wprawdzie w stanie doprowadzić nas do zguby i ruiny, ale droga ta bywa bardzo słodka, zaś wiszące niebezpieczeństwo słodycz pomnaża.

Gorzej jednak, że jakoś fatalnie mi się nie składa, jeżeli chodzi o próby zostania klientem palestry. Takich prób było niewiele, albowiem żyjąc w przyjaźni z Prawem państwowo-publicznym żyję też z nim na ogół na dobrej stopie w dziedzinie prywatnej. Ale zdarzyło mi się jednak parę razy dostać wbrew własnej woli w jakieś nieporozumienia, które wymagały rady i pomocy adwokata. Nigdy, niestety, nie udało mi się skłonić żadnego adwokata, aby chciał zająć się moją sprawą.

Skoro już o tym mowa, muszę powiedzieć, że zupełnie mi się nie podobają instytucje zespołów adwokackich. Zespół to już prawie urząd i zaraz na wstępie w poczekalni człowiek ma wrażenie, że przyszedł prosić o coś, co mu się nie należy. Czekają dużo ludzi, wszyscy patrzą na siebie podejrzliwie i niechętnie. Kiedy nareszcie człowiek dostanie się do gabinetu urzędującego w poniedziałki, środy i piątki od 16 do 17.30 mecenas, odnosi wrażenie, że przyszedł zabierać niepotrzebnie czas bardzo zajętemu człowiekowi. A kiedy zaczyna mówić o swojej sprawie, na twarzy mecenas pojawia się zniecierpliwienie i irytacja. Dwukrotnie zdarzyło mi się, że zanim zdążyłem opowiedzieć, o co chodzi, mecenas przerywał mi oznajmiając, że przyszedłem do niego przez nieporozumienie, i jakby wyrażał zdziwienie, skąd w ogóle mogłem się u niego wziąć, zupełnie jak gdybym wszedł do księgarni i poprosił o wyczyszczenie mi butów.

Zdarzyło mi się trafiać na mecenasów mniej spieszących się i bardziej cierpliwych, ale ci radzili mi zawsze, abym dał sobie spokój, i chociaż sprawa jest oczywista i nie mógłbym jej w sądzie przegrać, to nie ma sensu wdawać się w takie hece; co mi z tego, jeżeli nawet wygram. Czułem swoją małość i bezmyślny odruch pieniactwa i wychodziłem szybko. A na schodach zespołu przypominały mi się sceny z amerykańskich filmów albo powieści. Człowiek rabuje bank w biały dzień i na oczach świadków zabija pięciu ludzi. Aresztują go. Żąda widzenia się ze swoim adwokatem. Wpada adwokat. Wymyśla komisarzowi policji i koronerowi, grozi im konsekwencjami, a nawet wsadzeniem do więzienia. Komisarz i koroner zachowują się wobec adwokata pochlebnie i służalczo i wypuszczają zbrodniarza za kaucją.

No tak. Dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Adwokaci są po to, żeby wyciągać z tarapatów ludzi śmiałych, odważnych, lekceważących zmurszałe konwencje norm prawnych. A ja małośtkowy i naiwny przychodzę do nich jak do jakiegoś Robin Hooda, który broni biednych i ucieszonych, a moznym wymierza sprawiedliwość.